



## PO KRUCHYM LODZIE

Już koniec lata. Przed nami jeszcze piękna, mam nadzieję, jesień. Nie chciałem jednak czekać do zimy z publikacją tego felietonu, niech pójdzie już teraz.

Mam mieszane uczucia i zdaję sobie sprawę z tego, że dotknę materii dość drażliwej. Ale co tam. Zdaje mi się, że głos w dyskusji jest cenny. „Masz tu kaduceus polski, mąć nim wodę, mąć” – tak Dziennikarzowi Stańczyk w Weselu powiedział... To pomącą... Temat rozległy i złożony...

Będzie o bliskiej memu sercu naszej scenie jazzowej. Od lat martwi mnie postępujące zjawisko pojawiania się projektów w stylu „tribute to”. Jest to jak najbardziej uzasadnione, gdy artysta chce oddać hołd twórczości kolegi, często po jego śmierci. Bywa również, że zainspirowany opracowuje czyjeś utwory. Jednak, mniej więcej kilkanaście lat temu zauważyłem, że zaczęły zatracać się proporcje. Zaczęło się robić tego za dużo...

Dawniej, jak ja „najmowałem się do jazzu”, wszyscy grali wyłącznie swoje: Namysłowski, Urbaniak, The Quartet, In Formation, Sun Ship, String Connection i wiele innych. Do dziś mam w uszach choćby *Winobranie*, *Der Schmalz Tango*, *Kujaviak Goes Funky* Zbigniewa Namysłowskiego, *Jarmark* Zbigniewa Jaremki, *Przed wejściem zgaś* Henryka Miśkiewicza czy *Cantabile in h* Krzesimira Dębskiego. To były przeboje. Znaliśmy je wszyscy. Z utęsknieniem wyczekiwaliśmy wykonań koncertowych. Tak zwane „programy specjalne” były wówczas rzadkością. „Trybutuizm” pojawił się stosunkowo niedawno...

A teraz? Co chwila ktoś przerabia coś „na jazzowo”. Czekam na jazzową wersję disco polo i Tercetu

Egzotycznego. Może już są? O co chodzi? To proces lawinowy. Gdzieś ktoś kiedyś zaczął, może nawet powodowany szlachetnymi pobudkami i poszło. To podpieranie się czymś autorytetem. Wyraźnie widać też brak wiary we własne siły. Znacznie łatwiej jest sprzedać tego rodzaju program. W tle jest ileś tam koncertów bez konieczności przekonywania organizatorów, że te nasze oryginalne utwory, co to właśnie nagraliśmy, są dobre. Tłumaczenia, że to muzyka komunikatywna, dobra, szczerza i kreatywna. Udowodnij, żeś nie wielbłąd... Tak jest po prostu wygodniej.

Znowu Mamoi. To niesamowite jak uniwersalne prawdy skrywa ta kultowa sentencja z *Rejsu* i ile ma kontekstów.

Tak na poważnie, to zjawisko pod tytułem „na jazzowo” rozleniwia wszystkich – artystów, publiczność i recenzentów. Nie trzeba ryzykować. I takiej postawy stanowczo nie pochwalam!

Żeby być uczciwym i sprawiedliwym, muszę nadmienić, że oczywiście nie ganię wszystkich tego rodzaju projektów i to nie tylko z tego powodu, że sam w dwóch takich biorę udział. Są to mianowicie: *Seriale*, *Seriale* – Herdzin-Bogdanowicz-Biskupski oraz *Chopin Genius Loci* Nahorny Sextet. Mało tego, sam wydałem płyty z tymi programami... *Seriale* to pierwsze i chyba jedyne takie opracowanie. Kiedyś, ze dwadzieścia lat temu, gadaliśmy z Krzyśkiem Herdzinem o polskich standardach i doszliśmy do wniosku, że za nas nikt tego nie zrobi, a *Wojna domowa*, *Polskie drogi*, *07 zgłoś się*, *Jan Serce*, *Czterej pancerni* i wiele innych tylko czekają. Herdzin świetnie opracował na trio i smyczki, nagraliśmy i jest.

Z Włodzimierzem Nahornym sprawa natomiast ma się tak, że on od wielu lat myślał o takich transkrypcjach. Na bazie muzyki Chopina, Szymanowskiego i Maciejewskiego stworzył nową wartość. Jej stylistyka to poza inspiracją oryginałami, jazz, również ten trzecionurtowy i muzyka współczesna. A poza tym, co nie bez znaczenia, Włodek posiada taką legitymację własnej twórczości, że nie sposób posadzić go o chęć „dorobienia” sobie na Chopinie... Herdzin też robi swoje, o mojej skromnej osobie nie wspomnę.

I tak, uważam z całą stanowczością, że można opracowywać, przerabiać, transkrybować, dedykować i poświęcać pamięci. Można tworzyć będąc zainspirowanym poezją i malarstwem. Ale wciskać nie ludziom, że przedstawi się jazzową interpretację listów Chopina, to już za dużo... A doszło do tego i to w wydaniu jednego z największych... Do tego na dużym festiwalu... Tylko wypatrywać, jak w roku kopernikańskim (nawet nie wiem kiedy, ale zapewne taki nastąpi) zostanie nam przedstawiona jazzowa wersja *De Revolutionibus*... Proszę bardzo. Znany aktor, najlepiej z jakiegoś serialu, będzie czytał oryginał po łacinie, a jazzmani zaprezentują jego „interpretację”. Psy szczekają, karawana idzie dalej!

A przecież najważniejsza jest twórczość własna i jej prezentowanie. Bez niej nie można byłoby robić „tribute to”...

CDN...

W następnym odcinku o festiwalach i spędach.

Mariusz Bogdanowicz  
www.mariuszbogdanowicz.pl

Na stronie [www.mariuszbogdanowicz.pl](http://www.mariuszbogdanowicz.pl) znajdziecie archiwum felietonów Mariusza Bogdanowicza opublikowanych do tej pory na łamach TopGuitar. Polecamy!